

# Sny wojujących

Teatr Pinokio w Łodzi inauguruje nową dyrekcję artystyczną przedstawieniem na motywach baśni Hansa Christiana Andersena w adaptacji Bronisława Maja. Motywem przewodnim, który łączy wątki i historie spektaklu „Ander-sen” w reżyserii Tomasza Kaczorowskiego jest sen, a konkretnie marzenie o miłości, bliskości i obecności drugiej osoby.

Tylko w takim towarzystwie, zdaniem twórców, rozgrzeje się zimne serce królowej śniegu i stopnieje lód jej uczuć. Wszystko to brzmi trochę jak pacierz dla grzecznych dzieci na klasztornej stacji, a przedstawienie uparcie prześlizguje się po powierzchni tematów i problemów, rzadko próbując je skomplikować czy wniknąć głębiej w złożoność ludzkiej natury. Fragmenty baśni zostają skrócone i spłycone jakby wzięto je z wypisów dla szkoły podstawowej, a do tego ich pokawałkowana prezentacja nie układa się w żadną opowieść ani morał. Mroczna groza Andersenowskich przypowieści nie ma tu wymiaru egzystencjalnego i filozoficznego, jak w oryginale, a plastyczny. Przedstawienie wzbudza lęk przyciemnionymi światłami i pomrukami. Ogromna czarna postać Czarownicy dominuje na scenie. Siedmiolatkom, do których adresowane jest widowisko, trudno będzie po czymś takim zasnąć.

Zamieszkująca odludny las wypełniony kawałkami połamanych luster i stosami książek Czarownica śni samotny sen o miłości. Przez jej oniryczną świadomość przewija się plejada postaci Andersenowskich, które, tak jak Żołnierz, Syrena, Calineczka czy bohaterowie bajki o krzesiwie, proszą o radę i pomoc, czasami pomagając Czarownicy. Ta z kolei, przekonana, że żyje w świecie słowa i opowieści, podkreślając, że właśnie słowa stwarzają jej świat, nie potrafi się zdecydować, czy jest zdolna do uczuć, czy na zawsze pozostanie okrutną narratorką nieludzkich historii zaspokajających jej zachcianki, a nie dających szczęścia innym. Na samym końcu przedstawienia Czarownica zrzuca swój przeogromny kostium, a spod niego wyłania się mężczyzna we fraku; obraz samego Andersena. Zatem śniąc o uczuciach Czarownica okazuje się również figurą pisarza, uwięzionego między kartami książek, zaślepionego własną chimeryczną twórczością i zaskakująco nieczułego na losy Calineczek i syren. To wszystko dopowiadam sobie trochę sam. Nie wiem, czy siedmiolatki wychwycą te wątki z pełnych grozy obrazów i mocno poetyckich tekstów piosenek rodem z Piwnicy pod Baranami. Przedstawienie w Pinokiu zmienia się chwilami w spektakl muzyczny wypełniający leśne dekoracje poezją śpiewaną.

Scenicznie i inscenizacyjnie przedstawienie robi większe wrażenie niż schematyczne przesłanie samych opowieści. Część baśni Andersena ukazana zostaje w formie projekcji na tyle sceny, odbijających się czarno-biało na powierzchni luster. Aktorzy ciekawie sondują przestrzeń własnymi głosami, echem lasu, dźwiękami strachu, westchnieniami pełnymi emocji. Dzięki animacji lalek i własnej grze w kilku scenach udaje się aktorom uchwycić prawdziwe uczucia i odkryć je dla widza. Spotkanie matki z Calineczką czy nieudolny taniec ołowianego kalekiego żołnierzyka z tancerką, animowany przy użyciu lalek, sięgają głębiej do pokładów naszej wspólnej potrzeby bycia z innymi. Te sceny tworzą atmosferę pełniejszą, w której teatralny świat razem ze wszystkimi jego rekwizytami zaczyna się zmieniać w spójny mechanizm tworzący sensory uruchamiane przez dźwięk, światło, ruch i materię przedmiotów zgromadzonych na scenie. Jeden z niewielu wesołych momentów przedstawienia to chwila, w której Calineczka spotyka zauroczone nią zwierzaki. Niewielkie pacynki animowane rękoma aktorów wzbudzają śmiech widzów i zmieniają na chwilę poważny ton przedstawienia.

Po przerwie mroczna Czarownica zmienia się w Królową Śniegu i przywdziewa biały kostium. Ostatnia część przedstawienia wyszła chyba najslabiej. Smutne i podszyte nieodwołalnym tragizmem spotkanie Kaja i Gerdy napompowano patetycznością, sztucznością i chyba zbyt natrętną

dawką wzniosłości. Zagrane sztywno i schematycznie, wypada niewiarygodnie, szczególnie kiedy Kaj wygłasza odkrywczą myśl, że teraz może naprawdę wypowiedzieć najważniejsze słowo na świecie – „miłość”. Ta konstatacja na dobre topi lód w sercu Królowej Śniegu, która stwierdza, że choć jesteśmy w teatrze, to wszystko dzieje się naprawdę i raczy nas piosenką w stylu późnej Rybotyckiej.

Nie wiem, co wyniosą z tego spotkania siedmiolatki. Ja miałem wrażenie, że w spektaklu „Ander-sen” ściera się zacna tradycja kultury dawnych Austro-Węgier z naszą nieco bardziej przaśną, przemysłową tradycją fabrykancką. Post-robotnicza fascynacja literaturą jawi się nam – dzieciom upadłych fabryk – jako wielka, nieosiągalna, fikcyjna i wzniosła, a także nieco przerażająca. Poucza się nas, że musimy dać się przestraszyć tylko po to, by na koniec wrócić do świata realnego, zamknąć Czarownicę za szklanymi drzwiczkami domowej biblioteczki i pozostać przy założeniu, że do końca życia trzeba się będzie użerać z „miłością”. A co z tymi, którzy szukają ucieczki od schematu, którzy poszukują odmienności, inności i twórczej siły? Co z tymi, którzy tęsknią za ślepotą Kaja?

PS. Dreszczy prawdziwych emocji dostarczyło mi dopiero zamknięcie premierowego pokazu. Od razu wyrażę uznanie dla jego organizatorów i ich przemyślanej strategii. Przedstawicielkę Urzędu Miasta poproszono o kilka słów komentarza po spektaklu, czym niecie zmuszono ją do obejrzenia całości. Poza tym odczytano z telefonu komórkowego list od nowo wybranego dyrektora teatru, którego jednak w teatrze nie ma. Nie zjawił się też na pierwszej premierze inauguracyjnej jego własną dyrekcją. List odczytany przez Łukasza Bzurę brzmiał jak tekst napisany przez kogoś, kto zdobył zimą K2 solo, bez tlenu. W telefonicznej korespondencji dyrektor stwierdza, że „spełnił się sen wojowników”, którzy teraz mogą „delektować się zwycięstwem”. To była faktycznie najprawdziwsza kwestia, która padła z tej sceny tamtego wieczoru. Żeby zniszczyć ambitny, mądry, filozofujący i artystycznie ciekawy teatr, jaki stworzył Konrad Dworakowski, trzeba się nabiedzić, natrudzić i nawalczyć. Nieobecny dyrektor i obecni aktorzy zasłużyli na odpoczynek. Tak właśnie postrzegam sobotnią premierę.

## **Michał Lachman**

**„Ander-sen”, Teatr Pinokio w Łodzi**

**Koncepcja: Łukasz Bzura, autor tekstu: Bronisław Maj, reżyseria: Tomasz Kaczorowski, scenografia: Justyna Bernadetta Banasiak, muzyka: Miłosz Sienkiewicz, inspicjent: Anna Woźniak-Płacek. Występują: Łukasz Batko, Krzysztof Ciesielski, Danuta Kołaczek, Małgorzata Krawczenko, Żaneta Małkowska, Piotr Osak, Anna Sztuder-Mieszek, Natalia Wieciech.**

**Prapremiera: 22 II 2020 r.**

**Fot. HaWa**